

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.



Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30	Ogłoszenia o lokalach i poszu-	
Adres Redakcyi i Administracji: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Reklamy po tekście . . . . .	25	kiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne . . . . .	20	<b>Numer pojedynczy 5 kop.</b>	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głównie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowski**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

## MASZyny DO SZycIA

# KOMPANJI SINGER

MASZyny  
RĘCZNE

**OD 25 R.**



MASZyny  
NOŻNE

**OD 40 R.**

**WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.**

wanie ś. Grzegorza Cudotwórcy odznaczało się ewangeliczną doskonałością; obdarzony był duchem prorockim i apostołskim. Umarł 271 roku, dziękując Panu Bogu, że znalazłszy w Neo-Cezarei, przy objęciu Biskupstwa 17 tylko chrześcijan, teraz zostawił przed zgonem swoim w tym wielkim grodzie tylko 17 pogan. X\*\*\*

### Wiadomości kościelne.

W dniu 19 b. m. t. j. w Niedzielę w kościele parafjalnym w Zdunach przypada odpust św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, gdzie się znajduje piękny ołtarz ze statuą tego świętego.

## Krwawy obłęd.

W „Dzienniku Kujawskim“ czytamy: „Społeczeństwo nasze ogarnął jakiś przerażający krwawy obłęd.

Przy łada zatargu, przy łada nieporozumieniu—choćby najbłahszym—decyduje gwałt i morderstwo.

Pracują brauningi, trzeszczą mauzery, krwawa siejba zbiera niezliczone ofiary, a my—my stoimy wobec bezprawia,—jak dzieci bezradne, zdobywając się jedynie na nieliczne zresztą, głosy protestu w prasie, lub na ciche ubolewania.

Stan obecny dłużej trwać nie może.

Musimy się zdobyć na zbiorową akcję przeciw-terorystyczną, musimy zająć się uświadamianiem mas, że nie odrazu mogą wejść w życie wygórowane postulaty, źle pojęte wymagania,

Tylko drogą stopniowej ewolucji ekonomicznej, tylko zgodną a rozumną pracą, bez wybuchów i rozpraw krwawych, możemy dopiąć celu.

Walka mas pracujących o przynależne sobie prawa jest niezbędna i zrozumiała; walka z kapitałem, z potęgą — która posiada moc niezaprzeczoną, jest konieczną, lecz dziś, w walce ekonomicznej, musimy posługiwać się rozsądkiem, a nie chwilowym nastrojem, musimy zniewolić kapitalizm do uznania w masie pracującej równą sobie potęgę.

Nadużywanie strejku, posługiwanie się terorem, jest tylko dowodem nieświadomości, przynosi szkodę społeczeństwu i tamuje bieg rozwojowy, tak ekonomiczny, jak i kulturalny.

W kurzawie walk bratobójczych, w żywiołowych odruchach, budząc się w człowieku dzikie instynkty, istota duchowa jednostek słabnie i siła, której możnaby użyć w odpowiednim, pożytecznym kierunku, marnotrawi się, pociągając za sobą zgubne skutki.

Walczący o swe prawa terorem, tracą i te nieliczne zdobycze obywatelskie, któremi rozporządzają, tracą też powagę i szacunek.

Obozy walczące zapominają, że siła moralna jest groźniejszym, skuteczniejszym orężem od siły pięści. A o tym zapominać nie wolno, zwłaszcza nam, Polakom, nam, wytraconym z orbity samoistnego bytu politycznego.

Naszą bronią, naszym, że tak powiem brauningiem — winno być zrzeszenie się we wszystkiego rodzaju gałęziach pracy.

Twórzmy związki zawodowe, zakładajmy kooperatywy i sądy rozjemcze, Domy ludowe i Resursy robotnicze.

Szanujmy godność człowieka w sobie i przeciwnikach naszych.

Niechaj na mogiłkach ciemnoty i zaślepienia zakwitnie kwiat zgody, kwiat pokoju, kwiat rozumnej, planowej pracy..

## O poprawnej wymowie.

Mowa nasza, którą mistrze słowa doprowadzili do tak wielkiej doskonałości, jest nieraz traktowaną z lekceważeniem.

Uczymy się obcych języków, poświęcamy na to nieraz zbyt wiele czasu ze szkodą dla ojczystego języka, a w rezultacie po kilkunastu latach, cała nasza w tym kierunku zdobyta wiedza wietrzeje i znika bez śladu. Rzadko kto, chyba tylko ci, co poświęcają się wyższym studjom, mają w życiu do czynienia z obcymi językami, zwyczajny zaś inteligent nigdy nie będzie miał czasu, ani potrzeby na ćwiczenie się dalsze w nich. Bo chcąc pracować na życie, oraz śledzić bieg spraw społecznych i w ogóle rozwój współczesnej kultury, nie zdoła przeczytać ani połowy najpożyteczniejszych książek w polskim języku, nie zdoła przeczytać choćby tylko pobieżnie nawet połowy wychodzących u nas gazet. Ktoby jednak usilnie pragnął posiadać niejako klucz do porozumiewania się z cudzoziemcami, to ma do tego język międzynarodowy, esperanto, który jest dość rozpowszechniony w krajach cywilizowanych.

## LEKARZ - DENTYSTA

### F. Wejsglas

przyjmuje od 10 do 2 i od 3 do 6 po południu, w domu W-go Kisielińskiego Stary Rynek, 1 piętro. 2—1

## KALENDARZ.

† Piątek Grzegorza\*) Cudotw. B. W.; Sobota Odon P., Pośw. baz. ŚŚ. Ap. P. i P.; Niedziela Stanisława Kost., Elżbiety Kr. Wd.; Poniedziałek Feliksa Walejusza Wyzn.; Wtorek Alberta B. W.; Środa Cecylii P. M., Marka i Stefanji M, m.; Czwartek Klemensa P. M., Feicytaty M.

\*) Ś. Grzegorz, przezwany Cudotwórcą, z powodu licznych cudów, urodził się w Neo-Cezarei, w Poncie, na początku trzeciego wieku, z rodziców zamożnych, ale pogan. Z woli ojca poświęcił się nauce prawa i krasomówstwa. Nawrócony na wiarę chrześcijańską, przez sławnego Orygenesę, udał się na pustynię, z kąd go naglące prośby przyjaciół wywołały napowrót i skłoniły do przyjęcia godności biskupa, bogatego i wielkiego miastą Neo-Cezarei, przywiązanego bardzo jeszcze do bałwochwalstwa. Nadzwyczajna potęga czynienia cudów, zapewniła Grzegorzowi szczęśliwe powodzenie prac apostołskich. Tłumnie nawracali się poganie i dopomogli mu zbudować pierwszy Kościół Chrześcijański w tym mieście. Całe postępo-

Tymczasem jeszcze dziś w XX wieku jest sporo u nas jednostek, zwłaszcza kobiet, które dla mody tylko pracują i tracą wiele drogiego czasu, sił swych i zdolności jedynie po to, by przyswoić sobie obcy język, by jako tako rozmówić się po francusku, choćby nawet z niedokładną wymową, lub błędami równoznacznymi z polskim „poszłem.”

Piękny jest francuzki język, nikt temu nie przeczy. Dźwięczny jest także włoski, no i hiszpański z portugalskim nie brzydki. Wspaniały zwłaszcza w swej stylowej budowie język angielski, nie wspominam już o językach Chinów i Indów. Ale cóż na to poradzić? Posiąść wszystkie języki niepodobna, a rozerwać się też nie można.

Dla nieznającego zupełnie obcego języka, każda obca mowa wydaje się mniej więcej tylko szwargotem z niewielkimi dźwiękowymi odmianami.

Dla polaka, mówiącego swobodnie obcym językiem, a nie znającego zasadniczo i gruntownie mowy ojczystej, ta ostatnia wydaje się być tylko mową pospółstwa, niejako gwarą tylko. Dla mego ucha na przykład szwargot tatarskiej mowy jest zupełnie podobny do nowogreckiego, tylko znacznie przyjemniejszy. No ale to już czysto osobista sprawa mych uszu. Przytaczam tylko jako przykład. Zapatrując się na sprawę z tego punktu widzenia, łatwo zrozumieć takie naprz. jednostki, które zachycają się francuzczyzną, a polski język, którym nie mogą wyrazić swych subtelniejszych myśli, uważają za coś niższego.

Kto nauczył się dobrze obcego języka, a polski zna tylko o tyle o ile go się nauczył od kucharki lub na ulicy, to rzeczywiście nie może nim dobrze władać. Jednak co czuli, wypowiedzieć umieli po polsku Słowacki, Mickiewicz i inni. Starajmy się poznać mowę wielkich mistrzów słowa, a wtedy będziemy wyżej cenić i kochać mowę ojczystą nie tylko dlatego, że nasza, ale i dlatego, że piękna.

Przytym i akcent polskiej mowy jest tak miły, że nawet taki znawca języków, jak twórca esperanto, L. Zamenhof, nie zawahał się przyozdobić swego języka właśnie polskim akcentem. Naturalnie, jeżeli będziemy mówić po polsku bez żadnego akcentu, bez żadnego pauzowania i w ogóle tak niedbale, jak to się da niejednokrotnie słyszeć, to ma się wrażenie raczej nie pięknej mowy, ale hałasu, szarpiącego niemiłosiernie wszystkie nasze nerwy. Jednak i ta sama mowa, w ustach każdego, jest nieco odmienna.

Gdy jeden mówi, to zdaje się nam jakbyśmy najpiękniejszej muzyki słuchali; odezwie się inny, to nieraz mamy wrażenie brzmienia dźwięków tak nieprzyjemnych, że działają nam na nerwy.

Tu zbliżam się do tej myśli, która utkwiała w mej głowie właśnie podczas czytania w „Łowiczaninie” wzmianki o dążeniu do poprawnego używania polskiej mowy i doskonalenia się w niej.

Chciałbym mianowicie przypomnieć, że oprócz prawidłowego według zasad gramatyki wymawiania, dobrze byłoby również duży nacisk kłaść właśnie na samą wymowę, jako taką. Słyszymy nieraz mówców, ba, nie tylko mówców, bo mówcą każdy nie będzie, ale prosto ludzi tak pięknie mówiących, że chętnie by się ich słuchało dla samej tylko wymowy, dla miłych dźwięków i pięknie zaokrąglonych okresów w zdaniach. Jeden naprzykład z moich znajomych, zwyczajny sobie pracownik na kawałek chleba, żaden literat ani adwokat, tak swobodnie, lekko i płynnie opowiada o wszelkich codziennych

sprawach, a przytym z taką prostotą, jakby wcale nie wiedział o swej pięknej wymowie. To też każdy chętnie słucha jego mowy, a ja sam nieraz z przyjemnością spędzam chwile w jego towarzystwie i mam wrażenie uczyty duchowej.

Zapewne, że niektóre tylko jednostki posiadają niepospolity dar wymowy. Wszyscy takimi być nie mogą. Ale z drugiej strony, o ile ktoś stara się mówić coraz lepiej, naśladowując dobrych mówców i pracując nad sobą nieustannie, to może dojść przynajmniej do poprawnej wymowy, bez względu na lepszy lub gorszy głos jakim mówi. Nieraz głosem chrapliwym wypowiedziane zdanie poprawnie i wyraźnie, bez pośpiechu, bez zbytnej rozwlekłości i innych różnych wad, których tak wiele się spotyka, będzie o wiele przyjemniejsze, niż wypowiedziane głosem dźwięcznym lecz niezdarne.

Iluż jest takich, którzy bynajmniej nie z fizycznej ułomności, tylko jakby z niedbalstwa, z przyzwyczajenia jakąją się, zacinają się w słowach, albo mówią z pośpiechem, polykając dźwięki i całe sylaby, mówią tak niewyraźnie, że tylko wprawne ucho może ich zrozumieć. Obcy będzie tylko się pocil skupiając uwagę i po skończonej mowie, zmuszony będzie zapytać się, oco właściwie mówcy chodziło. Przytym słuchanie takiej mowy jest do tego stopnia męczące, że po dłuższej takiej rozmowie czuje się człowiek zdenerwowany i zmęczony, jakby się nad czymś bardzo napracował.

To bynajmniej nie fraszka!

Tymczasem u nas tę ważną sprawę zaniedbano zupełnie. Któż się u nas uczy wymowy? Z wyjątkiem aktorów i innych niezbyt licznych zawodowych mówców, prawie nikt.

A jednak szkoda by było zaniedbać tej tak wspaniałej sztuki, sztuki mówienia.

Dobry jest śpiew, dobra muzyka, malarstwo i inne sztuki, ale nie każdy ma do tego dar. Zresztą kto niema daru na przykład do muzyki, śpiewu, może się bez tego obejść, a mówić musi, o ile nie jest w zupełności pod tym względem upośledzony. Dlatego w wymowie ile możliwości każdy ćwiczyć się powinien.

Dawniej przynajmniej młodzież szlachecka na dworach panów ćwiczyła się w wymowie i w pisaniu listów, a dziś nikt o tym nie myśli.

Przypuszczam, że i dziś znalazło by się dość chętnych do ćwiczenia się w tym kierunku, gdyby tylko były poczynione ułatwienia, a ułatwienia stworzyć można o ile okaże się żywe zainteresowanie daną sprawą.

Sądzę, że oprócz teoretycznego zaznajomienia się z zasadami retoryki, dobrze by było przynajmniej od czasu do czasu zaprosić biegłego w tej sprawie znawcę, który najlepiej by mógł wykazać ważniejsze błędy wymowy poszczególnych osób, oraz udzielać pewnych rad i wskazówek. Lecz najlepsza nawet wymowa nie zdola ukryć wad charakteru i niskiej duszy. Charakter człowieka przez jego mowę niechętnie nieraz objawia się jak sztydło z worka. Przeto jednocześnie należy pracować także i nad udoskonaleniem swego charakteru. Polecam tych słów parę laskawej uwadze miłośników ojczystego języka.

Fr. N.



## Przed obrazem J. Męciny - Krzesza. „ŚMIERĆ GRAJKA.”

Listopad—ponowa—  
Nocka księżycowa—  
W błękitach, w lazurze,  
Co chwila to gwiazdka zaplonie,  
Spada—w głąb się chowa—  
I pobliskiej chmurze  
O czymś powiada już zgonie...

Oj, gwiazdka nie myli!  
Właśnie onej chwili  
Zmarł grajek przygodny;  
Tam oto przy drodze wznak leży,  
Tam, gdzie się krzyż chyli,  
Zasnął grajek głodny,  
Bezdomny i w licej odzieży.

Za skarb swój jedyny  
Miał krzyżyk matczynej—  
Na piersiach go mieścił—  
Nikt doli sierocy nie słodził  
Chłopaka - dziecięcy,  
Szum borów go pieścił,  
Lud żywił, skwar palił, wiatr chłodził...

Z lipowej deseczki  
Udziałal skrzypeczki  
I grał pieśń sierocą  
Od świtu—do słonka zachodu;  
Aż wszystkie piosneczki  
Co oczy wilgocą  
Przedziwnie mógł wygrać za młodu...

Niech-no dobył smyka,  
To jego muzyka  
Ognista—„od ucha”  
W kraj czaru unosi nieznaną...  
Ot smutek ci znika,  
Przybywa ci ducha—  
I dalej—że w tany, hej, w tany!..

Na każdym weselu  
Gdy zagral „oj chmielu”...  
Tęskliwie, żalostnie,  
To serce tak tkliwie poruszał,  
Że płakało wielu...  
Więc zwawo miłośnie  
Kujawiakiem łezki osuszał.

Przyszła zawierucha...  
Daje Bogu ducha  
Na lepsze wesele  
Kostniejący grajek na śniegu;  
Nie zagra „od ucha”—  
Od Boga nieśmieje  
Innego wygląda noclegu...

Wtem skrzypki zajękły  
I struny wnet pękły,  
Smyczkiem wicher targa,  
Już księżyc i gwiazdki w pomroce...  
Co? czy struny zmiękły?  
Czy była to skarga  
Na życie bezdomne, sieroce?..

Ks. Antoni Zielński.

## Szkodliwość tytoniu.

Na międzynarodowej wystawie higienicznej w Dreźnie godny znaczenia był dział walki z nalogiem palenia. Przedstawiono tam obrazowo zawartość nikotyny w przeróżnych tytoniach od amerykańskich i angielskich (najgorszych) od Petit Caporal francuskich, od monopolowych tytoni włoskich, austriackich, niemieckich — do najlepszych: rosyjskich, tureckich, egipskich.

Na każdym kroku spotykało się ze specjalnemi, darmo rozdawanemi broszurami, rezultatem badań poważnych uczonych. Wreszcie o szkodliwości tytoniu uświada-

miał leżących się na tysiące słuchaczy, odnośne odczyty, co pewien czas na wystawie urządzone.

Na jednym z nich, w ogromnej, a wspanialej sali, w głównym gmachu wystawy, prelegent — uczonej farmakolog — uczył, że nikotyna jest stanowczym jadem, zdolnym paru miligramami swej najczystszej postaci zabić w nas całkowicie zdolność oddychania. I gdyby nie to, że jest ogromnie lotna (zaledwie 0,4 miligrama ze zwykłego papierosa, a 0,5 — z cygara dochodzi do płuc, podczas gdy w dymie zawiera się nikotyny: 4 miligramy w papierosie, a 5 — w cygarze równej wagi jednogramowej tytoniu, proste uduszenie się byłoby niechybnym skutkiem zaciągnięcia się dymem tytoniowym.

Ale i ta maleńka cząstka nikotyny wraz z towarzyszącą jej pirydyną, amoniakiem i innymi składnikami, do których należy „mily“ kwas pruski — „kochanek śmierci“, sprawia nam silne spustoszenia: nadmierne zwięźszenie tętna puls — oznakę anormalnie silnego ciśnienia krwi na ścianki tętnic, co znów jest skutkiem ogromnie przyspieszonego bicia serca. Rezultat: aneurizm serca, zwapnienie artysji i żył, zwięźszenie się płuc, objawy występujące u najmłodszych nawet palaczy, najwięcej jednak w wieku 45—57 lat (badania Ericka Hesse i K. B. Lehmann'a).

Na stojącym tuż obok katedry ekranie prelegent pokazał przeświecone roentgenoskopię płuca nalogowego palacza, pełne czarnych kawern, występujących w postaci czarnych plamek, sięgających w głąb gąb częstej masy płucnej. Zaraz potem widzieć można było na tymże ekranie zwapniałe arterje i żyły drugiego palacza, nie mające już siły pędzić do serca lub z serca obiegającej po nich krwi: przepracowane (nikotyna, jak wyżej wskazaliśmy, strasznie przyspiesza bicie serca i tętno puls), zatrwane (kwas pruski) straciły już swą sprężystość: ścianki ich teraz, nie mogą wytrzymać nacisku biegnącej krwi i rozszerzać się odpowiednio do jej obiegu, pękają...

Widząc jednak, że nawet te perspektywy nie wyplenią tak rozpowszechnionego nalogu, prelegent podał swym słuchaczom szereg rad:

Jeżeli już masz palić, wtedy:

Pal cygara raczej, niż papierosy, ale cygara małe (wielkości papierosa); ci że są bezwarunkowo szkodliwsze.

Tytoń pal słabszy.

Droższe, lepiej oczyszczone tytoń są mniej szkodliwe.

Nie pal nigdy: podczas natężonej pracy, kiedy płuca zmuszone są oddychać głębiej i szybciej; podczas pracy in yslowej, kiedy krew napływa do mózgu; gdy jesteś w ruchu w prędkim lub wzmocnionym biegu, podczas ćwiczeń gimnastycznych.

Pal nie częściej, niż co 40 minut.

Po paleniu zwilż gardło wodą.

O ile można, jak najmniej się zaciągaj.

(Kur. Pol.).

## SONET

(Głos rozsądku.)

Czemu stroisz się cała w koronek przezrocza,  
W piękne zwoje jedwabiu zrecznie ułożone,  
Podług ostatniej mody twe suknie zrobione,  
W nich precudnie wygląda twa postać  
urocza.

Głowa wiję się cała w przepiękne pierścienie,  
Chód bogini, wąż wielki w nadobnej kibici,  
Rój chłopców wodzie będziesz na miłosnej  
[nici—

Lecz długo czekać możesz na męca zjawienie.

Przepych oddala młodzież z ślubnego  
[kobierca.

Te zbytki są to właśnie tamy położone;  
Wielu też woli nawet stłumić bicie serca,

W zalotnych strojach widząc pragnienie  
[skażone.

W skromnych sukniach panienkę bierze  
[przeniewierca—

Bo strojna, na kochankę, oszczędna, na żonę.  
L. C.



## Kronika miejsca.

— **Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.** Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu zawiadamia, że dnia 19-go listopada, t. j. w niedzielę o godzinie 5-ej po południu, odbędzie się w lokalu „Lutni“ — ul. Podrzeczna dom pana Schmidta, na mocy punktu 5-go paragrafu 2-go Ustawy Towarzystwa, zebranie miesięczne dla Członków i wprowadzonych gości.

Porządek dzienny zebrania:

- 1) Zagajenie zebrania przez przewodniczącego.
- 2) Odczytanie pogadanki K. Hoffmana, ilustrowanej rycinami obrazami,
- 3) Sprawozdanie z działalności,
- 4) wnioski członków.

Zarząd prosi o liczne przybycie Członków i wprowadzonych gości.

— **Przedstawienia teatralne Siennickiej.** W ubiegłą niedzielę P. Siennicka ze swym towarzystwem odegrała komedię Molnara p. t. „Oficer Gwardji.“ Publiczność zebrała się licznie i jak było do przewidzenia, nie doznaliśmy zawodu, ciężki subtelną grze pani S. Dziwić się tylko należało, iż artystka tej miary co p. Siennicka, nie dobrała odpowiedniego sobie ensemble'u, wskutek czego, czuć się dawały olbrzymie różnice w wykonaniu całości, zwłaszcza główny bohater, p. Lipczyński nie umie zapanować nad dykcją — mówi prędko i niezrozumiale, czynił to może dla kontrastu — gdyż w roli oficera utzymał się w tonie. Bardzo dobrą była mama teatralna, p. Elerowicz, pokojówka p. Syllma, oraz przyjaciel domu, krytyk, p. Lechowski.

Dnia następnego czono komedię w 5-ach aktach E. Scribego p. t. „Walka kobiet.“ I tutaj, rozumiem się, p. Siennicka swą subtelną grą zachwyciła widzów — lecz tym jaskrawiej odbiło się od niej całe otoczenie — za wyjątkiem p. Lechowskiego, który popiawnie odtworzył rolę piefektka, barona de Montrichard. Natomiast inni nie dali nam bezwzględniego złudzenia prawdy; pani Syllma — jakkolwiek grą dobrze pojętą dostrajała się do całości — lecz zewnętrzną charakterystyką nie przypominała piękno dziewczęcia, w obec którego ginęłoby wrażenie, osiągnięte w towarzystwie tak wytwornej i subtelną damy, jaką była hrabina d'Autreval. A już p. Henryk de Flavigneul w kreacji p. Essnera, zupełnie nie przypominał ani wyglądem zewnętrznym, ani manierami, wytwornego młodzieńca z czasów Ludwika XVI. Sztuka sama jest piękną, jako dzieło wszechświatowego pisarza i mając w roli głównej tak znakomitą interpretatorkę — musiała się podobać i zbierała też należne oklaski.

— **Uroczystość Ś-tej Cecylii.** Orkiestra straży ogniowej uroczystość świętej Cecylii, patronki muzyki, przypadającą w d. 22 b. m. to jest w środę, będzie obchodzić solennym nabożeństwem, które w ozna-

czonym dniu odprawione zostanie o godzinie 7 rano, w kościele Kolegiackim.

— **Nagły zgon.** W dniu 10 listopada o godzinie 7 rano w osadzie Bolimów zmarła nagle Marjanna Dziedzic, lat 58.

— **Ospa.** W Bolimowie zaczęła się szerzyć ospa. W tych dniach zachorowało 5 osób, z których jedna zmarła.

— **Uprawa tytoniu.** Według doniesień tutejszych zarządów akcyzy, obywatele ziemscy w Królestwie Polskim rozpoczęli od r. 1909 uprawę tytoniu. W wielu majątkach dokonane są próby na szerszą skalę, zwłaszcza powiodły się doświadczenia w gub. radomskiej, gdzie mają być założone formalne plantacje tytoniu. Dalej sprawozdania zaznaczają, że przy energii i zdolności ziemian polskich, uprawa tytoniu może szybko rozwinąć się, tym bardziej, że sprzyjają temu warunki klimatyczne. Na razie doświadczenia odbywają się z nasionami tytoniu amerykańskiego, krymskiego i kaukazskiego.

— **Zjazd delegatów straży.** W Włocławku odbędzie się w dniach 25 i 26 b. m. zjazd delegatów okolicznych straży ogniowych. Z Łowicza wyjadą: Naczelnik Straży p. Antoni Trawiński, Dowódca oddziału I p. J. Wasilewski, Dowódca oddziału V p. Józef Komar i Dziesiętnik oddziału III p. St. Wardejn; oraz jako członkowie komisji organizacyjnej: Prezes Straży Dr. S. Stanisławski, Pomocnik Naczelnika p. Emil Balcer i Naczelnik III Oddziału p. Henryk Markowski.

— **Ludność Łodzi.** Kur. por. donosi, że policja łódzka dokonała jednodniowego spisu ludności miasta i przedmieść, należących do cyrkulów policyjnych. Według tych danych w Łodzi mieszka 483,920 ludzi, w tej liczbie 252,609 mężczyzn i 231,311 kobiet. Według religii mieszkańcy dzielą się, jak następuje: prawosławnych — 4,507, katolików — 196,312, marjawitów — 50,066, ewangelików augsburskich — 102,550, reformowanych — 8,512, baptystów — 5,590, żydów 137,811, różnych innych wyznań — 992. Zestawiając te cyfry „Neue Lodz. Ztg.“ dodaje, że ponieważ reformowani i baptyści i wielu wyznania katolickiego są Niemcami, więc stosunek Polaków do Niemców wyrazić można w procentach 66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> Polaków i 33<sup>1</sup>/<sub>3</sub> Niemców. Natomiast, co się tyczy żydów, to ich procent był dotychczas znacznie przesadzony i nie odpowiadał rzeczywistości.

— **O jęczmieniu kujawski.** Na zjeździe taryfowym w Petersburgu przedstawiciele kolei rosyjskich, wejdzie pod obrady kilka spraw, dotyczących Król. Polskiego. Wobec znacznej ilości jęczmienia browarnego, wywożonego z Kujaw do Petersburga, podniesiono projekt specjalnej obniżonej taryfy na przewóz jęczmienia od stacji Aleksandrów-Łowicz do Petersburga. Następnie ma być rozpatrywana sprawa nadużyć różnych eksportów, którzy za obniżonymi taryfami wywozowymi wywożą do Prus zboże i inne produkty rolne, a potem dowożą je z powrotem w granice Król. Polskiego. Zaprojektowano w tym względzie skasowanie ulg. Wysunięta jest kwestja obniżenia taryfy na wywóz przez Sosnowiec budulcu do kopalni śląskich, cementu do budowli wiejskich i maszyn do wyrobu materiałów ogniotrwałych.

— **Jednodniowy spis statków na Wiśle.** Dn. 20 b. m. na przestrzeni Wisły od granicy niemieckiej dokonany będzie z zarządzenia inspekcji spławu na Wiśle jednodniowy spis wszystkich statków zagłowych, gabarów itp.

Spisu dopełnią delegaci, wyznaczeni przez inspekcję.

Podczas spisu, szyprowie berlinek, właściciele gabarów itp. obowiązani są zatrzymać dany statek na kotwicy lub przybić do brzegu i udzielić delegatom wszelkich żądanych przez nich wskazówek.

Delegaci ze swej strony wydawać będą zaświadczenia, iż dany statek został już zapisany, co uwalnia statek od drugiego zapisu, jeżeli popłynie na drugi oddział.

Spisowi podlegają wszystkie statki żaglowe bez różnicy poddaństwa ich właścicieli, pływające debarkadery, gabary, łodzie do przewożenia towarów długości więcej niż 5 sążni, za wyłączeniem łódek małych, używanych do wydobywania żwiru, piasku i kamieni.

W dniu spisu właściciele statków lub szyprowie powinni znajdować się na miejscu w celu udzielenia delegatom objaśnień.

— **Ogrody.** Proszeni jesteśmy o zakomunikowanie pp. właścicielom ogrodów w naszym mieście, że powstał projekt sprowadzenia ogrodnika specjalisty z Warszawy, dla obejrzenia i wycięcia w czasie zimowym, nieowocujących drzew i gałęzi, gdyż nasze ogrody chociaż mają warunki odpowiednie, jednakże rodzą, jak się daje spostrzegać, gatunki owoców, które na targach wielkich miast nie mają żadnego popytu. Wczesne owoce nigdy nie dają tego dochodu co zimowe, które daleko łatwiej się przechowują, a wobec tego, jeżeliby który z panów właścicieli ogrodów chciał skorzystać z usług sprowadzonego ogrodnika, proszony jest o złożenie swej oferty w Redakcji „Łowiczanina“ z wymienieniem ilości drzew w ogrodzie, gdyż sprowadzony ogrodnik będzie płacony od każdej sztuki obciętego drzewa.

— **Wieczór wokarno-humorystyczny.** W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w miejscowym teatrze „Wokarno-humorystyczny wieczór Wojciecha i Maryi Wróblewskich artystów dramatycznych z Krakowa z udziałem śpiewaczki p. Józefy Toczyńskiej, uczennicy Konserwatorium Krakowskiego. Państwo Wróblewscy znani są już naszej publiczności i sympatycznie byli przyjmowani.

— **Sposzenie rzezimieszków.** W nocy z piątku na sobotę dnia 11 listopada w Walewiczach, majątku p. S. Grabińskiego, panna Grabińska usłyszała niezwykle szelest od strony oranżerii na parterze, dała znać ojcu, który uzbrojony w sztucer, zeszedł na dół i ujrzał dwóch ludzi operujących przy kasie, nie tracąc zimnej krwi — wystrzelił. Złodzieje ratowali się ucieczką, jeden z nich został raniony — gdyż widnieją ślady krwi na ścianie i podłodze. Kulka widocznie przeszła na wyłot, utkwiała bowiem w ścianie. Napastnicy przyjechali końmi, co im ułatwiło ucieczkę. Ślady krwi były tylko do miejsca, gdzie stała bryka — dalej widniał jedynie ślad przewróconia się takowej.

— **Napad.** We wtorek o godzinie 8½ wieczorem na przechodzących ulicą Podrzeczną trzech pracowników naszej drukarni, napadło kilku nieznanych ludzi z nożami i żelaznymi pałkami. Wszyscy trzej zostali silnie pokaleczeni: jednemu przecięto nożem twarz i zrobiono dwie rany na głowie, drugiego również poraniono, trzeci otrzymał rany tłuczone twarzy i nosa, prawdopodobnie kastetem. Przyczyna napadu niewiadoma. Jak się dowiadujemy, policja ujawniła napastników i może tym sposobem obawa kary ukróci zuchwałstwo osobników, szerzących popłoch w spokojnym dotąd naszym mieście.

— **Zamordowanie dziecka.** We wsi Woli Kolkowej w gminie Plecka Dąbrowa sko-

jarzyło się małżeństwo starsze: wdowiec bezdzietny z wdową mającą dwoje dzieci, z których najmłodsze miało lat 5. W dniu 15 października matka owych dzieci wydalając się z domu za jakimś interesem — pozostawiła je na opiece swego męża, Witkowskiego. Po powrocie do domu najmłodszego dziecka nie znalazła, dopiero po dłuższym szukaniu znaleziono je utopione w studni z oznakami uduszenia, jak to na miejscu stwierdzili lekarze. Podejrzanie rozumie się padło na ojczyma, wskutek czego został osadzony w areszcie, tu widząc, że prawda się wyda — postanowił odebrać sobie życie przez powieszenie — lecz zamiar w porę udaremniono.

— **W przedśionkach kościołów.** W swoim czasie wspominaliśmy w „Łowiczaninie“ o niewłaściwym składaniu w przedśionkach kościołów trumienek z ciałami zmarłych dzieci. W kościele kolegjackim, na jakiś czas, zwyczaj ten był zaniechany, lecz obecnie na nowo się praktykuje.

— **Gwóźdź Ś.** W № 12 „Łowiczanina“, Książak i stały czytelnik „Łowiczanina“, w liście do Redakcji pisze, że widział w Muzeum miejscowym Gwóźdź „w Rzymie zrobiony, na podobieństwo tego, którym był przybity nasz kochany Zbawiciel.“ „Cystersi w Rzymie patrzą na tamten i podobne gwóźdźce wyrabiają.“

Otóż w kwestji tego gwóźdźca pragnę dać male dopelnienie.

W Rzymie, w Bazylice Ś. Krzyża Jeruzolimskiego, przechowuje się nietylko jeden z tych gwóźdźci, którymi Chrystus Pan do krzyża był przybity, długi około cali 5, z końcem ułamanym, ofiarowany przez cesarową Ś. Helenę († około 328 r.), matkę cesarza Konstantyna Wielkiego, ale i ten koniec mający około 1½ cala długości, który jest uważany za ową część gwóźdźca, która była użyta do ozdobienia szyszaku (helmu, djademu) czy też korony Konstantyna Wielkiego.

Gwóźdź ten w wielu miejscach długości swej ma szczyrby, wyraźnie pilką umyślnie porobione; niekiedy historycy utrzymują, że te wypilowywane części mogły być udzielone innym kościołom, na podobieństwo cząstek z drzewa Krzyża Św. (takąż posiada kolegiata łowicka, dar Radziejowskiego arcybiskupa, kardynała), pomieszczane w relikwiarzach i okazywane jako prawdziwe.

Ks. Dąbrowski w swej pracy „*Narsedzia Męki Pańskiej*“ pisze, że do wędzidel, a i do szyszaka cesarza Konstantyna Wielkiego, użyto nie gwóźdź, a tylko opilki z nich, — albowiem już Ś. Grzegorz I Wielki (590-604 r.) i inni papieże, od czasów najdawniejszych, rozdawali gwóźdźce, wyrobione z żelaza z domieszką opilek relikwji prawdziwych. Ś. Karol Boromeusz, kardynał i biskup medjolański († 1584 r.), bardzo światły kapłan i sumienny co do relikwji, do najwyższego stopnia, również kazał zrobić kilka gwóźdźci na wzór tego, jaki znajduje się w Medjolanie, a potarliśmy je o prawdziwy, rozdał różnym kościołom i osobom w upominku (Ks. Antoni Nowowiejski „*Wykład Liturgji Kościoła Katolickiego*“).

Ś. p. Żonie niżej podpisanego, w Rzymie prócz Gwóźdźca opatrzonego pieczęcią na tasiemce czerwonej, wręczono i dokument, stanowiący ćwiartkę arkusza papieru, na której napis wydrukowany łaciński tak brzmi:

„Universis et singulis praesentes literas inspecturis fidei facimus atque attestamus, hunc Clavum ferreum serica vitta rubri coloris parvo nostro sigillo munita colligatum, admotum fuisse sacro Clavo qui apud Nos Cistercienses adservatur in Sacello

interiori sacrarum Reliquiarum Basilicae urbanae S. Crucis ab Hierusalem, quique unus ex illis est, quibus D. N. J. C. Cruci affixus fuit; eundemque adeo affabre elaboratum esse, ut similimus videatur.“

„Dat. Romae in nostro Monasterio S. Crucis Hierosolymitanae. Die 20 Mens: Decembris Anno 1897. D. Nivardus Fiorucci Abbas.“

Pieczęć odcisnięta tuszem fioletowym w otoku ma napis: „Abbas S. Crucis Hierusalem S. Ord. Cisterciensis.“

Napis ten przetłumaczony przez Ks. Stanisława Chodyńskiego D-ra Pr. Kan. Teol. Protonotariusza Apostolskiego, pralata — dziekana kapituły katedry wrocławskiej, tak opiewa:

„Wszystkich i każdego z osobna, niżej pismo oglądających upewniamy i zaświadczy, że gwóźdź ten żelazny, przewiązany tasiemką jedwabną koloru czerwonego, opieczętowany małą pieczęcią naszą, dotknięty był do świętego Gwóźdźca, u nas Cystersów zachowanego w kaplicy wewnętrznej świętych Relikwji, Bazyliki rzymskiej Ś. Krzyża z Jeruzalem; oraz, ten że gwóźdź doskonale odrobiony jest na podobieństwo Chrystusowego.“

„Datowano w Rzymie w naszym klasztorze Ś. Krzyża Jeruzalemskiego, dnia 20 grudnia 1897 roku. D. Nivardus Fiorucci Opat.“

W otoku pieczęci: „Opat Ś. Krzyża z Jeruzalem Zgromadzenia Cystersów.“

Na dowodzie i gwóźdźcu wyciśnięte pieczęcie wyobrażają: pod kapeluszem kardynalskim na tarczy, na stosie kamieni stoi krzyż łaciński z koroną cierniową na górnym ramieniu, a za nim skrzyżowane i o jego poprzeczne ramiona oparte — włócznia i gąbka na obsadzie.

Gwóźdź, który posiadam z końcem ułamanym, długi cali 5, jest czworokątny, w połowie cośkolwiek zgięty. Grubość jednego boku przy obsadzie — 4 linje. Głowa gwóźdźca w formie kopuły, z brzegiem wygiętym, w średnicy ma plus półtora cala, a na wysokość 1 cal.

Relikwie Gwóźdźca Św. nie tylko w kościele Ś. Krzyża Jeruzalemskiego są przechowywane, pokazują je w Rzymie i w Bazylice Naj. Marji Panny za Tybrem, i w Bazylice Ś. Jana Laterańskiego, do Gniezna ofiarował je cesarz Otto III Bolesławowi I Chrobremu, Kraków strzeże na Wawelu w Katedrze, w kaplicy Zebrzydowskich p. w. S. Ś. Kosma i Damiana (dar Latinusa Ursyna kardynała, legata papieskiego, królowi Władysławowi Jagielle i jego żonie Zofji.) Szczygą się niemi katedry: Akwizgrańska, Kolońska, Medjolańska, Neapolitańska, Paryska, Trewirska, w Toul, Wenecka, skarbiec Wiedeński i inne.

Zenon.

— **25-letni jubileusz „Lutni“ Warsz.**

W dniu 2 grudnia r. b. upływa lat 25 od chwili, kiedy grono młodych naówczas ludzi, ze sfer literackich, artystycznych i zawodowych zgromadziło się w salach Redutowych na zaproszenie założycieli dzisiejszej Lutni, której ustawa w tym czasie uzyskała zatwierdzenie odnośnych Władz.

Zabrzmiała po raz pierwszy pod dyktando Piotra Maszyńskiego wspólna pieśń; dźwięki jej zespoliły dusze uczestników na zawsze, a niezatarte i mile tych chwil wspomnienia do dziś przetrwały.

Dzień ten pozostał w pamięci wszystkich uczestników, jako data założenia Lutni, a w roku bieżącym obchodzony będzie uroczystej niż zwykle.

Rano o godz. 10 ½ w Starożytnej Katedrze Warszawskiej Ś-go Jana odprawione zostanie solenne nabożeństwo, podczas którego na chórze śpiewać będzie

Lutnia Mszę Piotrowską, jedno z arcydzieł nieśmiertelnego Stanisława Moniuszki. Ministrantami będą lutniści.

Wieczorem zgromadzą się słuchacze na Wielki koncert jubileuszowy w Filharmonii; koncert jako nadzwyczajny po za abonamentowy będzie dostępny za wykupieniem właściwego biletu, z zapewnieniem jednak pierwszeństwa dla Członków Towarzystwa i ich rodzin.

Między innymi w koncercie przyjmie udział chór męski, który wykona jedną z niewielu kompozycji napisanych przez Franciszka Liszta na chór i orkiestrę „Gaudamus igitur,” będzie to niejako przypomnieniem o 100 letniej rocznicy urodzin wielkiego muzyka Węgier, a przyjaciela Chopina i Polaków.

Chór mieszany wykona mało znaną szerszymi kołom, a bardzo piękną o charakterystycznym rytmie wielką balladę St. Moniuszki „Magda-Karczmarzka” (do słów E. Szyrmera), w układzie na chór i orkiestrę przez Piotra Maszyńskiego, który odzyskawszy pełnię sił i zdrowia, obejmie dyrekturę na koncercie. Koncert ten będzie poniekąd jubileuszem i dla Dyrektora Maszyńskiego w Jego pracy dyrektorskiej. Oprócz chórów i orkiestry symfonicznej wezmą w koncercie udział wybitni soliści ze świata artystycznego.

Po koncercie odbędzie się w Salach Resursy Obywatelskiej zebranie Towarzystwa wraz z wieczerzą dla Członków, zaproszonych i wprowadzonych gości.

Szczegóły koncertu zostaną ogłoszone na specjalnych afiszach, których kompozycji podjął się jeden z artystów znanych na tym polu.

Po za tym projektowany jest w maju roku przyszłego zbiorowy koncert przy współudziale Stowarzyszeń śpiewaczych.

Kancelarja Lutni (Moniuszki 5) zaczęła już przyjmować zamówienia na koncert jubileuszowy.

Jednocześnie Zarząd Lutni uprasza towarzystwa Śpiewacze polskie o odpowiedź na kwestjonariusz Lutni Warszawskiej, ogłoszony w prasie Warszawskiej i prowincjonalnej w październiku r. b. (patrz „Łowiczanie” № 22).

## OFIARY.

Na pogorzalców Popowa: Antoni Eger Księgarz z Częstochowy rb 5.

W miejsce życzeń poślubnych p. p. Tadeuszostwu Brzozowskiemu, T. F. Oczykowskemu kop. 50 i p. Kacz... 40 kop.

W sobotę dnia 18 b. m. w kaplicy na cmentarzu „Emaus” o godz. 9 z rana odprawionem będzie nabożeństwo żałobne za duszę ś. p.

### Marji Anieli Balcer

następnie poświęcenie grobu i pomnika, na które zaprasza

Mąż i Rodzina.

## Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie w swym piśmie niniejszego mego listu,—gdyż jako członek francuskiego stowarzyszenia b. wojskowych — pragnę wyświecić ciekawą dla mnie sprawę.

W tych dniach zamawiając dla siebie w Jego księgarni bilety wizytowe, zauważyłem w książce obstalunkowej bilet z napisem „Stefan Bonaparte.”

Ponieważ Sz. Redaktor nie mógł mi dać należytych wyjaśnień zarówno co do osobistości, jak i samego nazwiska—prze- to za pośrednictwem Jego pisma upraszam p. Stefana Bonaparte aby raczył łaskawie zostawić w redakcji „Łowiczanie” bliższe wiadomości o swym pochodzeniu, gdyż nazwisko to, jak wiadomo, jest nazwiskiem 4-ej dynastji francuskiej „Napoleonów” i u osób prywatnych jest we Francji nieznanym. Wiadomość powyższa byłaby bardzo ciekawą i pożądaną dla zakomunikowania Francuskiemu Stowarzyszeniu wojskowemu, jak również partji „Napoleonów”

Z poważaniem Jerzy Fabre.

Do Szan. Redakcji „Łowiczanie!”

Artykuł w ostatnim numerze „Łowiczanie” — „Krzyż na cmentarzu Emmaus,” podpisany przez p. Zenona jest najwyraźniejszą wycieczką przeciwko tutejszemu muzeum starożytności, autorowi bowiem artykułu tego, jak i każdemu zresztą zwiedzającemu tutejsze muzeum wiadomo, że portret szlachetnego Niesulskiego, Rady Łowickiego, z datą jego śmierci roku 1665, jest umieszczony w muzeum dla zabezpieczenia go od zniszczenia; przeniesienie zaś onego z kaplicy, wynikało z przyczyn następujących: Zniszczony przez czas—a bardziej jeszcze przez wilgoć w kaplicy cmentarnej, portret Rady Niesulskiego, p. W. T. w r. 1899 wyrestaurował i wzmocnił nowym blejtratem; po kilku latach, gdy p. W. T. zauważył, że portret znów uległ znacznemu uszkodzeniu, powtórnie nim się zajął, a kiedy rozpowszechniły się pogrzebowe wieńce blaszane i takowymi zostały zawieszane od dołu do góry całe ściany kaplicy, nie omijając i portretu, wtedy, ponieważ nie pomogło parokrotne przedtem przewieszanie obrazu na różne miejsca, a kolczaste wieńce coraz większe sprawiały zniszczenie, p. W. T. w intencji ocalenia od zagłady tak ważnej pamiątki dla miasta, za wpływem ks. prałata Tymienieckiego, ówczesnego prob. par. św. Ducha, uzyskał decyzję Władzy Duchownej i Dozoru Kościelnego w treści następującej: „dnia 24 stycznia 1910 r. na plebanji par. św. Ducha postanowiono, że dla ocalenia od zniszczenia portretu Niesulskiego, należy takowy oddać do muzeum łowickiego — jako depozyt parafji.” Decyzję powyższą wydali: ks. kan. M. Karpieński, prob. Kol., Dziekan łowicki, ks. prałat W. Tymieniecki ustępujący z probostwa, i ks. kan. Jan Niemira, obejmujący parafję, oraz członkowie Dozoru kościelnego p.p. Roman Szablowski, Jan Kret i Aleksander Niebudak.

Ku uspokojeniu pana Zenona—a może i innych mieszkańców Łowicza, wyjaśnienie powyższe w organie miejscowym pomieszcza.

X. X.

Szanowna Redakcjo!

Prosimy o zamieszczenie na łamach „Łowiczanie” niniejszego wyjaśnienia.

W jednym z ostatnich №-ów oślawionego „Zarania” ukazał się list, krytykujący jakoby zdzierstwo p. Piramowicza re- jenta z Łowicza. Autorem wspomnianego listu jest Kacper Pawlina b. księzak, syn włościanina z Duplic Małych, który zami- niwszy księzacką sukmanę na surdut i za- puściwszy wąsy, zamienił i duszę księzacką na zaraniarską — czego dowodem jest ten list o którym mowa i pod nim cudze podpisy Józefa Murasa i Franciszka Bejdy (obecnie już nieżyjącego).

Otóż my, włościanie Duplic Małych oburzamy się na podobny zaraniarski po- stępek Kacpra Pawliny i niniejszym oświad-

czamy — iż: jak Józef Muras tak i św. p. Franciszek Bejda którzy brzydzili się „Zaraniem,” wiernie służąc Kościołowi, żad- nych podpisów do „Zarania” nie dawali, nikogo nie upoważniali i znać go nie chcemy—a zarazem nie pozwalamy na to, aby Kacper Pawlina podpisywał się naszymi nazwiskami—i rozsyłał po wrogich Kościo- łowi i Ojczyźnie gazetach — hańbiąc tym nas—naszą wioskę i całą parafję Złakowską.

Księżacy z Duplic Małych, Złakowskiej parafji:

Ignacy Urbanek, Bonifacy Woźniak Jan Muras, Wojciech Muras, Franciszek Muras, Franciszek Urbanek, Jan Olba, Wit Muras, Marcin Olba, Józef Muras

A oto drugi wybryk tegoż pana.

Do Redakcji „Łowiczanie!” napisał ten- że Kacper Pawlina list wymierzony prze- ciwko Instruktorowi Łowickiego Towarzy- stwa Rolniczego, Panu Detkens.

Pan Detkens przyjeżdżając parokrotnie z wykładami do świeżo założonego kółka Rolniczego w Złakowie, wyraził się z pochwałą w tymże „Łowiczanie” o nas, księ- żakach, iż z ukłonami go witali i mile przyjęli. Na to odpowiada Kacper Pawlina, iż ukłonów P. Detkensowi nikt nie dawał, tylko mówili „pochwalony” nachylając głow- y i t. d. na tym podpisało się tylko 2-ch gospodarzy, a tymczasem pod owym listem widnieje podpis „Parafjanie Złakowscy.”

Otóż to jest samowola. Parafjanie Złakowscy na zebraniu październikowym Kółka Rolniczego, oburzyli się na podobny postę- pek Kacpra Pawliny i jednogłośnie zapro- testowali przeciwko temu — gdyż zasłu- żonego ukłonu nikt nie odmawia temu—kto- ry nas uczy i prowadzi do dobrobytu—a powtóre: niewolno się podszywać pod cudzą sukmanę, używać podpisu ogólnego Parafjanie Złakowscy—jeżeli parafjanie o tym nie wiedzą i solidaryzować się z kłam- stwem nie mogą. Jakichś dwóch osobni- ków-samozwańczych nie mogą wyrażać całej parafji, a tylko swoje nazwiska, mogą używać, gdzie tylko zechcą. To jest brzyd- ko i niekonsekwentnie.

Z upoważnienia parafjan Złakowskich Jan Golis, Albin Anyszka, Bonifacy Woźniak, Wojciech Golis, Konstanty Wie- teska, Jan Sobański.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jakaż to moralność ludu naszego, to aż strach pomyśleć. Gdy przyjdzie nie- działa lub dzień targowy, to gdy się na to wszystko patrzy—włosy powstają na głowie. Wszędzie pełno pijanych włóczy się po ulicach, przewracają się po rynsztokach, przeklinają się, nawet biją—jak to niedaw- no miało miejsce na Końskim targu w dniu 6 b. m. Zjechało się kilka wesel z oko- licznych wsi — gdy przyszli do ślubu — to jeszcze jako tako, lecz gdy wyszli z ko- ściola i zaszli do szynku, na Końskim tar- gu, to już całe piekło wybuchło, i młodzi i wieśniacy, a nawet kobiety bili, przeklinali, pomstowali, że aż strach było słuchać i pa- trzeć na to wszystko, a tu dookoła przy- glądały się i przysłuchiwały tłumy dzieci. I ten lud rozszalały wrzeszczał, wymyślał i bil się na podobieństwo dzikich zwierząt, aż policja musiała ich rozpędzać i brać do magistratu. Czyż ten lud zapomniał o Panu Bogu, że tak zdziczał, że w biały dzień trudno przejść ulicą, aby jaki pijak nie rzucił się na człowieka, jak to miało miejsce na Wesołej, przed dwoma tygo- dniami. I wszędzie dzieci i wyrostki uczą się tego rozbójstwa — zamiast pacierza. I gdy się zapytasz kto się klóci? — polak; kto leży w rysztoku? — polak; kto z noza-

mi lub kamieniami na drugiego napada?— polak. A wszak to katolicy! A że tak zdziwili—to nic dziwnego, wódka ich do tego doprowadziła! Hańba i wstyd ludu katolicki! żyjesz jak dzikie zwierzęta, brat bratu krew rozlewa, bez wstydu na czołach, gorsi od pogan jesteście.

Racz to pomieścić Redaktorze — gdy na wszystko sam patrzałem.

*Stasiek.*

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Może Szanowny Pan Redaktor będzie łaskaw w swoim poczytnym piśmie pomieścić tych kilka wierszy. Chcę się poznać, a zarazem i o radę spytać...

Od kogo zależy i co trzeba zrobić, żeby usunąć widoki zgorszenia jakich mamy bardzo często dowody.

Oto, przy ulicy Mostowej zamieszkuje dużo rodzin robotniczych, którzy chcieliby dzieci swoje wychowywać po Bogu i po ludzku, ale cóż z tego, kiedy są pomiędzy nami takie rodziny, że opieka nad ich dziećmi, jest żadną. Dzieci pozostawione są same sobie, na los, przez co zło się rozszerza.

Bardzo często np. 3 dziewczynki po lat 15 do 15, które po całych dniach próżnują i włóczą się po ulicach i ogrodzie, również chłopców w wieku lat 15, którzy podobno chodzili do szkoły, jeden do rządowej, drugi zaś do prywatnej, ten drugi to nawet chodzi w czapce z zielonym lampasem, a niejeden to sądzi, że chłopiec ten liczy się jeszcze jako uczeń szkoły. Dzieci owe, takie bezwstydne chce wyprawiają, że aż przykro patrzeć i słuchać ich rozmów, a przecież my, mając dzieci, chcemy dla nich dobrych przykładów. Przecież powinna być kontrola społeczna i jeżeli są takie zaniedbane dzieci bez opieki, to należałoby może ostrzec publiczność, że dzieci takie kwalifikują się do domu poprawy. A może ludzie czytający mój list, obmyślą jaką praktyczniejszą radę.

*Robociarz.*

## Zabobony.

Gdyby kto nam powiedział, że jesteśmy poganami, to byśmy się śmiertelnie obrażali, a przecież te wszystkie zabobony i gusła, w które wierzymy, to nic innego, jak zabytki pogaństwa, i czas największy, abyśmy się ich pozbyli. Przecież w innych krajach oświeconych, lud dawno przejrzał i umie odróżnić prawdę, naukę, od ciemnych zabobonów. — I ty, ludzie polski, nie bądź z imienia tylko chrześcijańskim, i nie wierz w rzeczy, w które ci wierzyć zakazuje wiara twoja. — Wiara nasza nie tylko uczy nas, jak żyć, aby zbawić nieśmiertelną duszę, ale uczy nas także żyć tak, abyśmy i tu byli możliwie szczęśliwi, abyśmy się rzadzili rozumem, a te wszystkie zabobony tylko nam zatruwają życie, nieraz pozbawiają zdrowia lub nawet życia, — a już z rozumem rozsądnego człowieka nie zgadzają się wcale. Bo powiedzcie tylko! Zachorował ktoś w domu, dalek do baby po radę. Baba ciemna, ale udaje mądrą, bo jej z tym dobrze, bo jej i zaplącą, i jajek, kur w prezencie naznoszą. — Więc zaraz plecie trzy po trzy: „Moja kumoszko, to urok, pewnikiem urok, przez zazdrosną kobietę zadany.” I dalejże odczyniać te niby uroki, gada w kółko bez sensu, kadzi, węgle kładzie do wody, a wy tymczasem rozmyślacie, która to z sąsiadek niegodziwych ten urok zadala? — I posadzacie to tę, to ową, czyniąc jej wielką krzywdę. A owa baba

chyba z djabłem trzyma, jeżeli tak wszystko odrazu odgadła. — Ona tam z djabłem nie trzyma, jeno tak, — udaje bardzo mądrą, a tymczasem jest tylko bardzo grzeszną kobietą, że sieje zabobony i budzi nienawiść ludzką. Taka bowiem sąsiadka, którą posadzicie o uroki — nie zapomni wam tego, a jeżeli u niej zajdzie jaka choroba wśród ludzi lub inwentarza, to znów was posadzi o djabełskie uroki — i tak pójdzie w kółko. — Zdarza się, że krowy doić przestaną — znów urok! — Ktoś zazdrosny mleko jej odebrał. Paś ty dobrze, kobieto, krowy, dbaj o ich wygodę, — a one ci doić będą, i nikt ci mleka nie odbierze. Jeżeli jednak krowa pomimo starań mleka nie daje, to znaczy, że chora, albo też złego gatunku. — Jeżeli chora, to trzeba poradzić się takiego, co się zna na chorobach bydłych i leczyć ją potem, tak jak ten ktoś poradzi. Jeżeli zaś jest marnego gatunku, to ją podtucz i sprzedaj rzeźnikowi, bo i tak z niej wielkiej pociechy nie będzie. A jeżeli ci kto chory z domowników, a nie wiesz, jak sobie radzić sama, to poradź się ludzi mędrszych, o dobrej woli, w wiosce lub okolicy, gdy zaś oni nie pomogą, pójdź do doktora, który przecież więcej umie od ciemnej znachorki, bo przecież całe lata poświęcił nauce. Pamiętaj, że choroba, to nie złodziej, ani wilk, aby ją jak wilka odstraszyć można. Chorobę trzeba leczyć. Nie będę się długo rozwodziła o tych wszystkich gusłach, zabobonach, bo tyle ich u nas, żeby na wołowej skórze nie spisał. Opowiem wam tylko, com widziała na własne oczy. Było to już tem. lat kilkanaście, kiedy w Lubelskiem przejeżdżałam przez las. Patrzę, a tu w lesie studzienka, a koło studzienki wiszą na drzewkach koszule, koszulki, opaski, fartuchy, warkocze z czarnych gałganów i przeróżne jeszcze rzeczy. Opodal Krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, też tak samo ubrany w stare szmaty. Pytam, co to jest? Tłumaczą mi, że to miejsce lud uważa za uroczysko, na którym zbierają się złe duchy. — Kto chory na febrę, — zawiesza, koszulę, opaskę, cokolwiek z odzienia, — a choroba odejdzie. Kogo głowa boli, lub komu włosy wychodzą, ten zawiesił warkocz z gałganów. I na te zabobony spoglądał wizerunek Chrystusa, tego Chrystusa, który kazał wierzyć w Boga, a nie w zabobony! Chrystusa, który dla miłości ludzi poniósł okrutną śmierć na krzyżu. I za to lud chrześcijański obwiesił staremi szmatami krzyż Chrystusowy!!

O ludzie polski, kiedyż nareszcie przestaniesz być poganinem? *H. S.*

## HODOWLA ŚWIŃ.

Hodowla świń, w drobnych gospodarstwach, zajmuje poważne miejsce i daje dobry dochód. Jeżeli obecnie przynosi małe korzyści, to dlatego, że nie jest celowo prowadzona. Hodowla świń najlepiej nadaje się w tych gospodarstwach, gdzie mamy dużą ilość odpadków — bądź to fabrycznych jak wywar, kielki słodowe i inne, bądź to odpadki kuchenne, mleko, pomije i odpadki gospodarcze — plewy.

Nigdy nie powinniśmy trzymać za dużo świń, a tylko tyle, ile możemy wyżywić odpadkami własnego gospodarstwa, bo rachunek wykazał, że dokupywanie paszy dla świń nie oplaca się. Gdy gospodarz obliczy sobie, ile sztuk trzody może utrzymać, powinien mieć dla świń odpowiednio urządzone chlewy. Chlewy powinny być: suche, widne i czysto utrzymane. W Czechach,

gdzie byłem na praktyce, widziałem chlewy urządzone w ten sposób: stały w miejscu wyższym żeby nie było wilgoci, posadzkę miały cementową w jedną stronę pochyłą, żeby mocz sphywał do kanału — który był połączony z gnojownią. Biela chlewy często, zimą co dwa miesiące, latem częściej. Oprócz tego co parę dni posadzki i koryta skrapiają mlekiem wapiennym. Nadzwyczaj przestrzegają czystości, i dlatego gnój z pod świń wyrzucają codziennie, co sobota myją wodą ciepłą z mydłem wszystkie świnie. W chlewach zawsze czysto i dlatego trzoda nie choruje i niema tyle wypadków co u nas. Na pozór zdawało by się, że takie utrzymanie świń trudne i kosztowne, ale taka staranność przynosi gospodarzowi dużą korzyść. Wiadomo, że świnie ryją w chlewach, a żeby temu zapobiedz, drutują świnie ryj. A to jest wcale niepotrzebne. Świnia już ma wrodzoną naturę ryjcia. Niedopuszczymy do ryjcia, jeżeli w chlewach zrobimy posadzkę. Posadzka drewniana nie odpowiadnia, raz dla tego, że nie jest trwała, a po drugie, że gnojówka przedostaje się szczelinami w głąb ziemi i ginie bezużytecznie. Najlepiej urządzić posadzkę, cementową z piaskiem. Drugą ważną rzeczą jest, ażeby chlewy były ciepłe, bo w ciepłe świnie doskonale się tuczają. Chlewy które są zimą ciepłe, latem są za gorące, co znowu jest źle. W Czechach gospodarze na lato mają dla świń chlewki zrobione z cienkich desek. U nas chlewy świńskie możemy na zimę obstawiać słomą lub liśćmi, a latem odkrywać, ponieważ my mamy chlewy za zimne.

Czystość połowa zdrowia, bez czystości każde zwierzę nie rozwija się dobrze, a co gorsza, podlega łatwo chorobom. Pierwszym warunkiem czystości jest bieleń, wapno ma te własności, że zabija gniazda chorób, gdzie rozwijają się różne zarazki chorobotwórcze; z tego względu o tej czynności każda wiejska gospośnia powinna pamiętać, żeby chlew często bieleć. Bieleć przynajmniej dwa razy do roku, a co kilka dni posadzki skrapiać wapnem. (C. d. n.)

*Al. Zacharski.*

## Wiadomości rolnicze.

Kółko w Złakowie Kościelnym na zebraniu miesięcznym, na które byli zaproszeni i członkowie kółka ze Świerzyża, obradowało nad ważną sprawą założenia młolarni spółkowej.

Obecnie gospodarz złakowski i okoliczny przy utrudnionym zbyciu na nabiał, nie stara się o podniesienie wydajności mleka, gdyż niema z tego wielkich korzyści, a często wiele kłopotu, szczególnie latem, gdy potrzeba rąk roboczych dużo w polu, a tu starania koło nabiału stoją na przeszkodzie nieraz w najgorętszej porze żniw. Nic dziwnego, że gospodarz taki nie dba należycie o odpowiedni przychówek, a i o krowy stara się o tyle, o ile potrzeba mu gnoju i są one w takich warunkach źle nieznośnym.

Inaczej rzecz się ma w innych krajach, choćby na Śląsku, Morawach, w Czechach. Krowy tam stanowią bardzo ważny dochód, a weźmy Danję — ona wprost krowom zawdzięcza swój dobrobyt, boć przed 50 laty, kiedy jeszcze hodowla i gospodarstwo mleczne stało na niskim stopniu kraj, to był biedny, a gospodarz małorolny niczym nie różnił się od naszego obecnego. Posłuchajmy opisu stanu duńskiego mleczarstwa, który podał rząd duń-

ski podczas wystawy Paryskiej 1900 roku. „Przed 50 laty miała produkcja masła w Danji podrzędne znaczenie. Wyrabiano masło prawie we wszystkich gospodarstwach wiejskich, ale po większej części tylko dla własnej potrzeby, a co ponad własną zostało, było sprzedawane w najbliższym mieście. Krowy były nędznie żywione i z wyjątkiem lata oraz jesieni, dawały mało mleka, ponieważ na wiosnę, gdy szły na pastwisko i cielili się, były przeważnie tak wygłodzone, że długiego czasu trzeba było zanim przychodziły do siebie i były w stanie dawać więcej mleka, aniżeli cielęta potrafiły wypić. Mleko było przechowywane w małych miskach glinianych pod pokrywą w izbie, gdzie rodzina wieśniaka spała, jadła i wykonywała różną czynności, gdzie powala była zaledwie na wysokość człowieka, podczas gdy okna nie dawały się pospolicie otwierać, gdzie też częstokroć w dodatku kury i gęsi miały swoje gniazda. Masło wyrabiano się w ręcznych maślnicach, a niejednokrotnie nie udawało się, ponieważ musiano śmietanę tak długo zbierać, aż zgorzkniała, zamiast tylko skwasić się. Masło było bardzo nierówne, nierzadko nieczyste i o złym smaku”. Czyż nie jest to opis jednocześnie naszego typowego gospodarstwa włościańskiego, niestety nie przed 50 laty, a dziś roku pańskiego 1911! I pomyśleć—duńskich gospodarzy malorolnych postawiło na nogi mleko, zawdzięczając maślarniom spółkowym, masło z których cieszy się wszechświatową sławą pierwszorzędnego produktu. W 1906 roku Danja otrzymała za masło wywiezione do Anglii 86 milionów rubli. Było wtedy tam 1076 spółkowych mleczarni z 176 tysiącami członków. A może gleba w Danji lepsza jak u nas? Bynajmniej—typowa piaszczysta, gdzie rosły kiedyś jedynie wrzosi. Pan Zygmunt Chmielewski, kierownik biura mleczarskiego, tak opisuje drobne gospodarstwo duńskie w roku 1904. „Oto wchodzimy do chaty, jakich tam wiele, do chaty wieśniaka siedzącego na 6 morgach gruntu. Wchodzimy do sionki: podłoga w niej cementowa z odpływem na ścieki, bo tutaj zmywa się wszelkie statki gospodarskie i wykonywa brudniejszą robotę. Z sionki na lewo drzwi do komory. Na prawo—do świetlicy. Podłoga w niej drewniana, malowana olejną farbą okna duże, ściany i powala pociągnięte olejną farbą, by można zmywać je wodą i utrzymywać w czystości. Na ścianach zazwyczaj spostrzegamy walki z prusakami, którzy przed laty napadli na Danję i zagarnęli kawał tego kraju; spostrzegamy też fotografie pamiątkowe, najczęściej z pobytu gospodarza w szkole rolniczej, bo wieśniak duński ceni naukę i stara się chociażby jedną zimę spędzić w szkole, gdzie zapoznaje się z postępami rolnictwa. Ze szkoły wynosi on zachętę do dalszej nauki; świadczy o tym półka stojąca w jego świetlicy, a na półce znaczna ilość książek. Meble w tej izbie miękkie, wyściełane, rozstawione naokoło stołu. Sąsiednia izba—to alkowa, gdzie gospodarze śpią, wraz z dziećmi. Trzecia wreszcie—kuchienka, gdzie gotuje się strawa i jada. Wchodzimy do obory: stoją tutaj 4 krowy dojne i jałowizna. W chlewie obok piętnastoro nierogacizny. W oborze i chlewie ściany z muru, podłogi z cementu, wszędzie czystość wzorowa.

— Z czego gospodarzu macie największy dochód? — zapytujemy.

— Z krów. Żeby nie miał dochodu z mleka, nie miałbym połowy dochodu.

— A gdzie sprzedajecie mleko?

— Odstawiam je do mleczarni spółkowej, która oddziela śmietanę i przerabia

ją na masło, a mnie zwraca całe mleko chude, które spożytkowuję w swej kuchni, przy karmieniu cieląt i nierogacizny.

— A czy nie lepiej opłaciliby się wyrabiać masło w domu i sprzedawać je na własną rękę?

— Ale gdzie tam! gdyby nie było mleczarni spółkowej, nie opłaciliby się tyle krów trzymać. Z wyrobem masła w domu jest zbyt wiele kłopotów i za masło takie uzyskuje się tak lichą cenę, że nie oplaci się skórka za wyprawkę”.

Czyż potrzeba wymowniejszego dowodu o potrzebie w Łowickiem, a osobliwie dla Złakowa Kościelnego, oddalonego od miejsc zbytu na na biał o kilka mil drogi—maślarni spółkowej. Przedstawiłem z nieklamany zapalem te i tym podobne korzyści na zebraniu kółka—nadaremnie, liczba słuchaczy topniała, jakby obawiano się, aby nie wciągnięto ich w złą zasadkę. Nie mniej wiceprezes kółka, p. Boski, siłił się na przekonujące dowody najlepszego spieniężania produktów gospodarstwa włościańskiego przez mleko. Gospodarz pan Jan Golis z Złakowa Borowego, starał się swą wymową pozyskać przekonanie sąsiadów. Jest to omal jedyny człowiek w parafii Złakowskiej, wśród gospodarzy malorolnych, który rozumie całą doniosłość powstania maślarni spółkowej. Mam nieplonną nadzieję, że przysporzy on zwolenników tej sprawie, trzeba tylko czasu. Nie rozpaczajmy! Nie jeden myśli—dobrze maślarnię założyć, ale skąd mleka wzięść. Przecież omal każdemu gospodarzowi zbywa kilka kwart dziennie, a znajdzie się takich kilkudziesięciu—maślarnia gotowa, gdyż wystarczy mieć zapewnione do przeróbki dziennej 75 garncy mleka, by być pewnym pomyślności przedsiębiorstwa. Szkoda widoczna gospodarzom złakowskim wysupłać po kilka lub kilkanaście rubli na udziały! Są i tacy podobno, co bajdurzą, że kółka doprowadzą do pańszczyzny, a różne maślarnie do podniesienia podatków. Szczegółowiej o tym, jak również o korzyściach maślarni spółkowych, pomówię w następnym numerze. E. D.

## Tydzień polityczny.

**Rewolucja w Chinach.** Regent czyli rządca państwa chińskiego, w edykcji (rozporządzeniu) swoim powiadamia lud, że wszystkie propozycje jeżeli one będą powszechną opinią ludu, zostaną przyjęte, bo lud należy do Nieba, a Niebo daje ludowi władców, więc oczy i uszy ludu są oczyma i uszami Nieba, i dalej mówi:

„Rządziłem trzy lata i starałem się sumiennie czynić to zgodnie z dobrem narodu, ale niestety, nie umiem znaleźć odpowiednich ludzi, którzyby posiadali zdolności i cnoty do zawiadywania sprawami państwa potrzebne. Powołałem na stanowisko państwowe zbyt wielu przedstawicieli szlachty mandzurskiej, co było sprzeczne z zasadami konstytucjonalizmu. Do kierowania sprawami kolejowemi powołałem jednego, któremu ufałem, a jednak mnie oszukał. Kiedy żądałem reform, urzędnicy korzystali z tego aby dopuścić się kradzieży. Kiedy stare, nieodpowiednie ustawy nakazywałem znosić, wysocy urzędnicy wyzyskiwali to w osobistych egoistycznych celach. Wiele pieniędzy zabrano ludowi, ale nic dla dobra ludu nie zrobiono. Przy rozmajtych sposobnościach wydawałem edyktami swojemi nowe ustawy, których jednak nikt nie słuchał. Lud szemrze, a ja tego nie słyszę. Nie-

szczęście dochodzi, a mnie niepozwalają go dojrzeć.”

Oświadczenie powyższe rewolucjoniści przyjmują obojętnie, przechodząc do dalszego zwalczania rządu.

Siły rewolucjonistów wzmagają się przez przyłączanie się wojsk rządowych. Wojska cesarskie w sile 32,000 ludzi zbuntowały się i przeszły do obozu rewolucjonistów.

Dzienniki europejskie donoszą o strasznych rzeziach. Do Paryża nadeszły wiadomości o rozruchach rewolucyjnych w Pekinie. Na ulicach rozpoczęła się rzeź. Przedmieścia stolicy w różnych częściach podpalone.

**3 Japonji.** Gazeta „Kokumin” zaznacza, że Japonja patrzy spokojnie na rewolucję w Chinach, dopóki istnieje cesarstwo, zmieni zaś swój stosunek w razie ogłoszenia rzeczypospolitej chińskiej, ponieważ rzeczpospolita jest rzeczą niebezpieczną na wschodzie, szczególnie, wobec zasad monarchicznych narodu Japońskiego.

Gazeta angielska „Exchange Telegraphic Company” donosi, że z powodu groźnej sytuacji w Pekinie i obawy rzezi, 1500 kozaków rosyjskich udalo się z Władywostoku do Pekinu.

**Wojna o Trypolis.** Turcy protestują przeciwko aneksji Trypolisu i protest swój rozesłali do wszystkich mecarstw, uważając ją pod względem prawnym, jak i faktycznym za nieważną i żadną. Jest nieważny i z tego względu, że Turcja i Włochy toczą obecnie wojnę, którą rząd turecki zamierza prowadzić dalej.

## Przegląd powszechny.

—(- Do właściciela sklepiku z wiktalami przy ul. Sikawskiej № 17 na Balutach w Łodzi, Aleksandra Rybiałka, jak donosi „Naród”, przybyli dwaj mężczyźni, jak się okazało Persowie, z których jeden Abę Ogly oświadczył, że na terytorjum około kolei Fabryczno-Łódzkiej wykopali skarb, składający się ze starych monet złotych. Przybyli rozwiązały w oczach Rybiałka worek napełniony oblepionymi ziemią monetami, wielkości półimperjala, po zeszkrobaniu błota okazało się, że to istotnie złote monety. Ogly zażądał 5000 rb. za skarb. Nabywca nie mając na razie pieniędzy, wręczył 2000 rb. zapewniając, że resztę zapłaci niebawem. Po wyjściu Persów, Rybiałek przekonał się, że padł ofiarą oszustów. Zawiadomił też zaraz policję, która Abę Ogly aresztowała. W mieszkaniu Persów znaleziono mnóstwo monet miedzianych, oraz zapasy proszku, którym powlekano monety, nadając im pozór starych monet. Dwaj towarzysze Ogly, należący do szajki oszustów—zbiegli.

-o- „Niebezpieczeństwo.” W Gliwicach na Górnym Śląsku odbyła się specjalna konferencja rady nauczycielskiej, na której uchwalono wydalić 8 uczniów Polaków z miejscowego gimnazjum za wycieczkę do Krakowa i fotografowanie się przed pomnikiem Jagielly. Rada nauczycielska dopatrywała się w tym fakcie działalności politycznej uczniów.

## ROZMAITOSCI.

**Osobliwy pogrzeb** odbywał się niedawno na cmentarzu londyńskim Fichley. Towarzystwo cyrkowe chowało jednego ze swych członków, clowna. Wszyscy kole-

